**Po konfiskacie nakład drugi.**

Nr. 10. Kraków, Czwartek 5 Marca 1896. Rocznik V.

**Adres Redakcyi i Administracyi:** ul. Szewska L. 7, parter.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ulica Szewska L. 7, parter.

Rękopisów nie zwraca się.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

# NAPRZÓD

**Numer pojedynczy 7 centów.**

Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, w biurze p. R. Herzowej, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ul. Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej.

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

**Prenumerata** wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

**Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.**

**Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

## PRZEGLĄD.

**W Komisyi dla reformy wyborczej** przyjęto zatem artykuł pierwszy badeniowskiego projektu, tj. uznano, że 72 posłów dla 5 z górą milionów ludzi wystarcza, podczas gdy parę tysięcy szlachty ma więcej, bo 85 posłów. Poseł Romańczuk proponował, żeby przynajmniej złagodzono dla niektórych prowincyj potworną niesprawiedliwość i powiększono liczbę mandatów do 89. Ale Koło polskie, lewica i konserwatyści oparli się temu i komisya uchwaliła bez zmiany projekt rządowy. Ci, którzy dzisiaj, wsparci na przywilejach, mają 353 miejsc w parlamencie, nie chcą ludowi dać nawet takich okręgów wyborczych, w którychby wyborcy mogli widzieć bodaj raz do roku swego posła. Robi się to w tym celu, aby potem z konieczności przyjąć wybory pośrednie, bo w olbrzymich okręgach głosowałyby na posła stutysięczne masy wyborców.

Zabawne i wstrętne stanowisko zajął w komisyi arcyblagier Szczepanowski, podrażający obecnie ceny nafty. Gdy jeden z posłów oświadczył, że galicyjscy posłowie nie są wyrazem woli ludu, Szczepanowski z dumą zaprotestował przeciw temu.

Prawda, że „lud“, który wybierał p. Szczepanowskiego, to — ni mniej, ni więcej — 31 głosów kapitalistów z lwowskiej Izby handlowej. Tylu bowiem ludzi reprezentuje ten szkodliwy frazesowicz.

**Pan poseł Lewakowski** stawiał w Kole polskiem różnę roztropne wnioski w sprawie uczciwej reformy wyborczej. Uznajemy to i damy mu jednę życzliwą radę. Jeżeli nie chce być wprost śmieszną figurą wpośród zacofańców i wrogów ludu, którzy zapełniają ten sławetny klub polski, to powinien w parlamencie wniosków swoich bronić, choćby na to Koło nie pozwoliło. Sposobność do tego właśnie przy reformie wyborczej się nadarza. Niechaj poseł Lewakowski wystąpi jawnie w pełnej Izbie jako wróg szlacheckiej polityki, niechaj zapowie, że ludowi posłowie wyszli z nowych wyborów utworzą osobny postępowy klub polski, a wnet cała przyszła kampania wyborcza będzie przeciw dotychczasowym arendarzom miejsc politycznych prowadzoną!

Jest to może jedyna sposobność, przy której poseł Lewakowski kazałby ludziom zapomnieć o jego sławnej podróży do Ameryki....

Zresztą poseł Lewakowski sam wie, że wybrano go do parlamentu, a nie do Koła, gdzie wszystkie jego wnioski rzucają bezczelnie do kosza.

---

**Minister Gautsch**.... **skonfiskowano, skonfiskowano** tej oświaty nie było wiele....

---

**Przekleństwo ludu** włoskiego spada na Crispiego, tego starego łotra i złodzieja, ktory chcąc uratować i tak już bardzo nadwątlone stanowisko swoje, popchnął gen. Baratieriego do szalonego czynu, aby módz się pochwalić wspaniałem zwycięstwem przed parlamentem i w ten sposób zmusić coraz silniejszą opozycyę do milczenia. Drogo okupił lud włoski onegdajszą bitwę w Afryce z królem Menelikiem, która skończyła się zupełną klęską i rozbiciem armii włoskiej. Kraj, doprowadzony przez gospodarkę Crispiego do ruiny a lud do ostatecznej nędzy, z trudem wytrzyma cios ostatni. Tłumione niezadowolenie szerokich mas wybuchło też jasnym płomieniem i po otrzymaniu smutnych wieści powstały w kilku większych miastach krwawe rozruchy. Crispi podał się do dymisyi, nie mając sił i odwagi stanąć przed uczciwszą częścią parlamentu. Powinien on jednak odpowiadać za wszystkie gwałty, popełniane dotychczas na ludzie, oraz za kradzieże bankowe, i zasiąść na ławie oskarżonych. To byłoby właściwe zakończenie sprawy.

## Taktyka „ludowców“.

Reforma wyborcza nie przyszła na porządek dzienny ubiegłej sesyi sejmu galicyjskiego; nie postawili jej nietylko konserwatyści, kretyni z lewicy, co było całkiem naturalnem, lecz także i ludowcy. Posłowie chłopscy, wybrani z woli ludu, nie ujęli się również za prawami tego ludu.

Dlaczego? Czy reforma wyborcza nie jest pierwszym, koniecznym warunkiem, od którego zawisło uzyskanie wszystkich innych żądań? Czy może lud nie życzy sobie reformy wyborczej, jak to kłamią szlacheccy faryzeusze? Nie! Hasło powszechnego głosowania zapala robotników i chłopów, którzy zdrowym instynktem zrozumieli jego doniosłość; robotnicy gotowi byli masowemi demonstracyjnemi zgromadzeniami poprzeć akcyą posłów ludowych w sejmie; ale cóż? sesya sejmowa minęła, a o reformie wyborczej nie wspomniał nikt. Dlaczego?...

Skończyło się tylko na poronionych próbach. Naprzód radykał ruski Nowakowski chciał postawić wniosek, ażeby sejm polecił wydziałowi krajowemu, by tenże wypracował projekt reformy wyborczej w „duchu sprawiedliwego rozszerzenia prawa głosowania“ i przedłożył go na następnej sesyi. Wniosku tego nie podpisali polscy ludowcy. Za powód podali to, że sami postawią taki wniosek; skutkiem tej odmowy Nowakowski nie potrafił zebrać 15-stu podpisów, potrzebnych wedle regulaminu obrad do postawienia jakiegokolwiek wniosku! Z niecierpliwością oczekiwaliśmy więc wniosku ludowców; chodziło przecież nie o przeparcie go wobec olbrzymiej większości szlacheckiej, lecz raczej o zmuszenie tych panów do pokazania „barwy“; chodziło o to, by przez programową dyskusyą posłowie chopscy z trybuny sejmu postawili pod pręgierz opinii publicznej wobec całego kraju brudnych handlarzy politycznych, frymarczących prawami ludu... Mętne fale debat sejmowych toczyły się jak zwykle leniwie, mówiono o najrozmaitszych rzeczach, ale o reformie wyborczej nic...

Nieudolność kierowników stronnictwa ludowego okazała się w całej pełni. Są oni mistrzami, jeżeli chodzi o to, ażeby spaczyć piękne zaczątki ruchu chłopskiego. Wstyd poprostu, żeby mimo istnienia blisko dziesięciu chłopskich opozycyjnych posłów, szlachta potrafiła się formalnie sianem wykręcić od niemiłej debaty nad reformą wyborczą. Pan Stapiński starał się wytłómaczyć postępowanie ludowców. W dyskusyi, która się odbyła na ten temat w „Bratniej pomocy“ słuhaczów lwowskiej techniki, oświadczył on, że ludowcy „chcieli“ postawić w sejmie wniosek, wedle którego prawo wyborcze miało być rozszerzone na tych, którzy albo 1) płacą bezpośrednie podatki, albo 2) umieją czytać i pisać, albo 3) ukończyli 30-sty rok życia. Zastanówmy się najpierw nad wnioskiem samym. Sztuka czytania i pisania lub płacenie bezpośredniego podatku ma dopiero kwalifikować na wyborcę tego, który w 20-stym, nie 30-stym, roku życia składa rządowi podatek krwi, a na każdym kroku płaci nieustannie ogromne podatki pośrednie! Gdyby taki wniosek postawił Romanowicz lub jeden z jego kliki, nie

---

CHRYSTYAN WINTERHJELM.

## WOLNOŚĆ.

4) Nowela z norwegskiego.

Na górze w moim pokoju klęczała nieco podstarzała Siri przed kaflowym piecem. Było jeszcze dość wcześnie, ale ponieważ popołudniu wreszcie załatwiłem sprawę z Sahlgrenem, chciałem na drugi dzień jechać, przedtem jednak uporządkować swoje papiery; zresztą nie mógłbym już nic innego począć z wieczorem.

Siri posłała łóżko, przyniosła wody do mycia i zamknęła wentylacyą pieca, całkiem tak, jak to zwykle o tej porze czyniła; teraz czyściła mosiężne drzwiczki pieca.

— Dobry wieczór, Siri!

— Dobry wieczór, dobry wieczór; zaraz będę gotowa.

— O, to się wcale nie spieszy!

Byłem u niej dobrze zapisanym. Wogóle mam ten przymiot, że dobrze żyję ze staremi kobietami i pannami, a Siri zdawała się być szczególnie dla mnie życzliwą. Zresztą była to wspaniała stara dziewczyna; była widocznie w młodości bardzo ładną i jeszcze teraz wyglądała okazale. Od niej może mógłbym otrzymać kilka wyjaśnień co do panny Spare.

— Powiedzcie mi, Siri, czy znacie bliżej pannę Spare? Ma ona tam na dole ciężką pracę, biedna!

— Czy ją znam? Ależ tak, znam ją i nie pozostałabym z pewnością ani jeden dzień dłużej tu w hotelu, gdyby mi nie o nią szło. Powiem panu, żem służyła w domu jej rodziców; dostałam się tam, jak jeszcze była małą dziewczynką; a ja jestem od niej o 5 lat starsza. O tak, teraz już tego podobno nikt po nas nie pozna, nie, nie! Ale to pewna, że ona się tam na dole na śmierć zapracowywuje! najgorzej w zimie, może mi pan wierzyć; wtedy jest tam na dole tak przejmujące zimno, że od rana do wieczora musi siedzieć w dużych futrzanych butach i wełnianych chustkach i w płaszczu; a do tego czuć tam woń potraw i zaduch z wódek; mnie zapiera oddech, jak tylko tam wejdę. I tak pracuje za czterdzieści koron miesięcznie, tak, no i do tego ma utrzymanie darmo. Mieszka na poddaszu; tak tam ciasno, że ledwo się można obrócić, ale zresztą urządziła sobie to mieszkanko wcale przyjemnie.

— Ależ, mój Boże, czy nie może teraz na stare lata dostać lżejszej roboty?

— No, widzi pan, to nie tak łatwo coś dostać, a ona potrzebuje to, co ma teraz. Sama nie potrzebuje dużo, to Bóg wie, a ja jej łatam i ceruję starzyznę dopóki się da, żeby nie potrzebowała kupować nic nowego. Ale ma siostrzenicę, której pomaga, widzi pan. Ta ma wprawdzie daremne utrzymanie na pensyi, ale to zawsze kosztuje; już wnet skończy szkoły i za rok, powiada panna, będzie mogła objąć posadę; i wtedy panna podziękuje za to miejsce tutaj, bo dostaje małą zapomogę po sto koron rocznie i trochę przy tem potrafi zarobić, a to wszystko będzie lżejsze, jak ta teraźniejsza praca.

— A skądże ma tę zapomogę? — zapytałem Siri, która właśnie wstała z kolan.

— Tego nie wiem — odrzekła. Ale zdawało mi się, jakoby spojrzała na mnie i pomyślała, że nie powinienem się o tem dowiedzieć!

Nie pytałem też jej już dłużej, tylko opowiedziałem jej, com tam słyszał na dole, rozmowę z Rundqvistem i t. d. Była mi za to bardzo wdzięczna; oczy błyszczały jej i otarła rękę o fartuch, by mi ją po krótkiem, bojaźliwem wahaniu się podać na znak podziękowania.

Następnie uśmiechnęła się, gdym jej dłoń uścisnął i poklepał ją przyjacielsko po ramieniu.

Panna Spare stała się węzłem między nami i tak wyglądało, jakgdybyśmy się znali od długich lat, a nie dopiero od czternastu dni.

— Nie zapomnijcie mnie tylko obudzić o siódmej — rzekłem gdy już stała we drzwiach.

— O siódmej — powtórzyła przeciągle. — Ja wstaję o wiele wcześniej. Dobranoc i stokrotne dzięki.

### IV.

— Co... jak to... już siódma?

— Nie... niech pan wybaczy... ach, mój Boże...

Przetarłszy oczy ze snu, zobaczyłem Siri drżącą i trupio bladą przy mem łóżku.

dziwilibyśmy się temu: im zależy przecież na tem, by 80% analfabetów nie miało prawa głosowania, ale stronnictwo „ludowe“?! Szumne zapewnienia, że się „ma na oku“ powszechne głosowanie, rozwiały się więc bardzo prędko, a pozostała tylko nędzna rzeczywistość, tj. nędzny wniosek i jeszcze nędzniejsi jego autorowie. Znów grał tu rolę ten naiwny oportunizm, który cechuje każdą akcyą ludowców. Zamiast żądać bez wszelkich ogródek powszechnego głosowania, a kramarzom szlacheckim pozostawić uchwalanie różnych ograniczeń, prezentuje się szlachcie, prawdopodobnie, ażeby jej nie zrazić, tak małe żądania, że przy ewentualnych targach nicby nie pozostało.

Wniosek ludowców nie przyszedł pod obrady. Nieoceniony p. Stapiński wyjaśnił to w ten sposób: 1) posłowie chłopscy mieli mnóstwo innych spraw do załatwienia, tak że nie było czasu na postawienie wniosku reformy wyborczej, która zresztą „nie daje chleba“. 2) Nie znaleźli potrzebnej liczby podpisów, bo „nawet“ trzej ruscy radykali nie chcieli położyć swego imienia pod projekt ludowców. Pierwszy argument charakteryzuje zupełnie Stapińskiego; zapuszczać się w krytykę nie uważamy za potrzebne. Drugi nie usprawiedliwia również niczego. Jeżeli nie w formie wniosku, to można było swoje żądania przedstawić w formie petycyi od chłopów, coś byłby w każdym razie osiągnięty. Przy wnoszeniu petycyi rozwinęłaby się dyskusya, a robotnicy lwowscy z zewnątrz sejmu poparliby wywody posłów chłopskich. Lecz w takim razie musiałaby ta petycya żądać powszechnego prawa głosowania; ludowcy musieliby zaprzestać swojej oportunistycznej taktyki, która wydaje im się bardzo „mądra“, w rzeczywistości jednak dyskredytuje ich tylko i ośmiesza.

Powszechnego głosowania nie żądają ludowcy. Nie żądają, bo inaczej utraciliby część swoich zwolenników — tak oświadczyli p. p. Stapiński i Dąbrowski. Doprawdy, wyszłoby to tylko na korzyść stronnictwu ludowemu, gdyby takie wątpliwe elementa, które boją się powszechnego głosowania, opuściły jak najprędzej jego szeregi. Rzeczywiście, jak dotychczas, jest stronnictwo ludowe zlepkiem najróżnorodniejszych elementów, spojonych razem pstrym programem rzeszowskim. Mniej pstrokacizny, a więcej jednolitości, byłoby dla niego zbawiennem. A zresztą, — czy chłopi boją się powszechnego głosowania? Radykali ruscy występują z niem na każdym prawie wiecu. Przypominamy sobie, z jakim nieopisanym zapałem słuchali chłopi polscy zebrani na wiecu we Lwowie w r. 1894 ks. Stojałowskiego, który im wyjaśniał potrzebę powszechnego prawa wyborczego i udzielenia go nawet parobkom. W przeciągu dwóch lat miałby ten entuzyazm się ulotnić?

Jeszcze jedna uwaga. Sejm zamknięty, walka o reformę wyborczą przeniosła się do Wiednia. Robotnicy w Galicyi na licznych zgromadzeniach protestują ostro przeciw reformie wyborczej Badeniego. Czy stronnictwo ludowe urządza choćby jedno zgromadzenie chłopskie, by wesprzeć robotników w ich ciężkiej walce? Czy projekt Badeniego nie dotknie tak samo, a może i więcej, chłopów, jak miejskich robotników?... Zato, gdy idzie o rzucanie śmiesznych oszczerstw na socyalną demokracyą, że paktuje z Badenim, że nie zwalcza piątej kuryi i t. d. — do tego są p. p. ludowcy ze swoim „Kuryerem Lwowskim“ pierwsi; ludowcy, którzy nawet nie żądają powszechnego głosowania... *c.*

## Strejk górników w ostrawsko-karwińskiem zagłębiu węglowem.

„Tygodniową wypłatę muszą mieć górnicy!“ Tak zatytułowaliśmy w poprzednim numerze małą notatkę na końcu artykułu o strejku górników w Karwinej, którą zakończyliśmy wyrażeniem nadziei, że prawdopodobnie dyrekcye kopalń tutejszych uczynią zadość temu słusznemu żądaniu. Niestety! Już w niedzielę 23 lutego (?) odbyli naradę panowie dyrektorzy i zarządcy kopalń, na której bezwzględnie odrzucili skromne to żądanie, nie pozostawiając żadnych złudzeń pod tym względem na przyszłość. Ponieważ nadto jeszcze widocznem było, że zechcą oni przeszkadzać strejkującym w Karwinej, przeto zwołali górnicy natychmiast kilkanaście zgromadzeń w całym rewirze, na których postanowili przystąpić do strejku wszyscy bezzwłocznie. Na zgromadzeniach tych postanowiono następujące żądania: 1. Wszyscy niesłusznie i bez żadnej przyczyny wydaleni robotnicy mają być napowrót do pracy przyjęci; 2. Zarządca kopalni „Gabryel“ Pfohl i inżynier na szybie „Hłubina“ Hołań mają być zaraz odwołani ze swych stanowisk; 3. Wszyscy pracujący w kopalniach otrzymają 25% podwyższenie płacy; 4. Wszędzie zostanie zaprowadzoną tygodniowa wypłata, z równoczesnem tygodniowem odbieraniem akordów („Gedinge Abnahme“); 5. Nikt ze strejkujących nie śmie być z pracy wydalonym.

Od spełnienia tych żądań uczyniono zawisłem natychmiastowe zaprzestanie strejku i podjęcie napowrót pracy. Wybrano też zaraz po dwóch zastępców z każdego szybu, którzy stanowią t. zw. komitet strejkowy; komitet ten uwiadomił zarządy kopalń o tem, czego górnicy się domagają a następnie ma przeprowadzić w ich imieniu i podpisać ugodę, lub tym podobne. Z drugiej znów strony wysłało starostwo górnicze starszego radcę górniczego p. Schardingera do Mor. Ostrawy, aby on przeprowadził rokowania celem rychłego ukończenia strejku. Misya jego spełzła jednakowoż na razie na niczem, albowiem robotnicy oświadczyli, że chyba co najwyżej co do punktu 2. mogą uczynić ustępstwa. dyrektorzy zaś kopalń nie chcieli podobno nawet o żadnych ustępstwach słyszeć. To się działo w sobotę, ostatniego lutego. Wobec tego uporu p. dyrektorów, górnicy także energiczniej zabrali się do agitacyi tak, że w poniedziałek i wtorek strejk przybrał niespodziewane zamiary. W chwili, kiedy to piszę, strejkuje co najmniej **28 000** górników. Tylko u Rothschilda w Dombrowej na szybie „Bettina“ i w Mor. Ostrawie na szybach „Hłuboka“ i „Ida“, jak również w Michałkowicach na szybach „Józef“, „Michał“ i „Piotr“, należących do Tow. kolei północnej pracuje razem około 2.000 górników, ale i ci prawdopodobnie przyłączą się do strejku wszyscy.

Zdaje mi się, że byłoby rzeczą zbyteczną w tem miejscu raz jeszcze udowadniać słuszność wszystkich tych pięciu żądań, które strejkujący stawiają. Żądanie podwyższenia o 25% zarobków skromnem się okaże, jeżeli powiemy, iż górnik tutejszy bardzo często zarabia po 9—10 do 15 złr. miesięcznie i że taki graf Larisch Mönnich lub Guttman, to panowie, którzy mają krocie milionów! O tygodniowej wypłacie pisaliśmy dopiero w numerze 5 „Naprzodu“, dlatego tu dodamy tylko jeszcze, że kłamstwem bezwstydnem jest, jeżeli dyrektorzy arcyksiążęcy, hrabscy etc. oświadczają, że ze względów techniczno-rachunkowych nie mogą się stanowczo zgodzić na tygodniową wypłatę, jeżeli to nie ma być połączonem ze znacznemi wydatkami. Otóż pomijając okoliczność, że „wydatki“ z worka kapitalisty nic górnika nie obchodzą — musimy tu skonstatować, że cała ta argumentacya jest niefortunnie bardzo zmyśloną. Po pierwsze bowiem odbieranie akordów trwa nader krótko i jest rzeczą zupełnie pojedynczą. Na największych nawet szybach, jak „Bettina“ lub „Główna Jama“, gdzie pracuje po $1^1/_2$ tysiąca ludzi, trwa ono zaledwie dwie lub trzy godziny(!) przy wypłacie (a więc i odbiórce) całomiesięcznej. Następnie zaś częstokroć już drugiego lub trzeciego dnia po odbiórce powiadają przełożeni robotnikom całkiem dokładnie, co który zarobił. Otóż jeżeli oni teraz mogą w ciągu dwóch dni ułatwić się z rachunkami za cały miesiąc, to rachunki z jednego tygodnia będą mogli i będą musieli pokończyć w ciągu kilku godzin.

Ale bo też my wiemy o co się właściwie rozchodzi. Przy odbieraniu oznaczana bywa wysokość płacy akordowej na cały miesiąc. Akordowa praca bywa rozmaitą, więc i płaca za nią musi być różną. Ale praca sama zmienia się bezustannie w każdym „przodku“. Tam gdzie ona była wydajną, łatwą, tam staje się później najgorszą, lub na odwrót. W pierwszym wypadku należałoby więc polepszyć akord. To się nigdy nie dzieje, lecz natomiast „stargowanie“, czyli obdzieranie robotnika z jego zarobku, jeśli przypadkiem w drugim wypadku zarobił nieco więcej, bywa na porządku dziennym. To wszystko byłoby niemożliwem przy wypłacie tygodniowej. I oto przedewszystkiem chodzi panom baronom węglowym i ich zastępcom. Być może zresztą, że i to jest prawdą, co ich organa śmiało powiadają, że oni póty niepopuszczą, póki nie będą musieli, że oni dlatego nie mogą ustąpić, bo chcą ustrzedz niepokalaności swej powagi i uratować całość janczarskiej dyscypliny, jaką sobie stworzyli. Jeżeli tak, w takim razie górnicy są silnie zdecydowani zmusić panów baronów węglowych do ustąpienia, są zdecydowani bronić swojej powagi i godności ludzkiej i stargać to twarde jarzmo niewoli, w które ich panowie pragną zakuć na wieki. A sympatye i pomoc całego proletarytu stanie po stronie górników!...

* * *

Od przeszłego czwartku są tu dwa bataliony wojska w całym rewirze. Biedni wojacy mają bal. Dostali dobre kwatery, mają dobre jedzenie i każdy dostaje codziennie podwójny żołd, a prawie żadnej nie mają służby. Radzi są też bardzo z tej „wyprawy na socyalistów“, radzi zaś tembardziej, że ci socyaliści to ich bracia, przyjaciele, towarzysze..., którzy swoim „kamratom“, ani słowa marnego nie powiedzą.

W Łazach tylko jakiś przełożony chodził z patrolem wojskowym (trzech żołnierzy) i wywaliwszy z pomieszkania czterech maszynistów gwałtem niemal poprowadził ich do roboty.

Pfohl, podobnie jak dyrekcya kopalń kolei północnej dolewa ciągle oliwy do ognia. Znowu w ostatnim tygodniu wyrzucono w Polskiej Ostrawie na Zarubku i z „Gabryelki“ siedmiu mężów zaufania, bądź też członków komitetu strejkowego. Naturalnie przyczyniło się to w znakomity sposób do wzmocnienia solidarności strejkujących. Bardzo pocieszającym objawem tego strejku jest wzorowy spokój i karność samych górników z jednej strony, a lojalne zachowywanie się władz policyjnych i politycznych z drugiej. Na zakończenie muszę jeszcze dodać, że strejk ten nigdyby się nie udał, gdyby nie ogromny zapał, ofiarność i odwaga... żon górników! Nigdy jeszcze nie widziałem, aby kobiety, żony same podburzały swoich mężów do strejku, aby co więcej jeszcze szły gromadami całemi i napędzały do domu „zdrajców“ „piętolizów,“ idących na szychtę! I jeżeli strejk ten zakończy się szczęśliwie zwycięstwem, to będzie to można zawdzięczyć li tylko pomocy niewiast robotniczych. *T. R.*

*Poremba.*

## Proletaryat wiejski w Galicyi i w Austryi.

W r. 1894 wezwało ministerstwo rolnictwa wszystkie rady kultury krajowej i towarzystwa gospodarcze w Austryi o wypełnienie rozesłanych kwestyonaryuszów, dotyczących płacy robotników rolnych w r. 1893, a ponieważ kwestyonaryuszów tych było 1393 i prócz tego centralna komisya statystyczna zasięgnęła informacyi i od publicznych zakładów ubezpieczenia robotników od wypadków, przeto zapewnia nas rząd, że daty te opublikowane niedawno w piśmie „Oesterreichische Statistik“, są dokładne, a chociaż my mamy wszelkie powody w to

---

— Co się stało? — zawołałem i zerwałem się; byłem przerażony jej wyglądem.

— O, mój Boże, panna siedzi tam na górze w swem krześle nieżywa.

— To niemożebne, mylicie się zapewne, Siri! Co... jak...?

— Chciałam zajrzeć do niej, a ona siedzi pochylona nad stołem z grzebieniem we włosach, ręcznik pełen krwi, a ręce leżały tak, o całkiem tak na Nowym Testamencie; był otwarty, czytała go pewnie, gdy spostrzegła, że nadchodzi... ach.. ach, mój Boże... miłosierny Boże... ach, co począć teraz... ach... ach...

I teraz wreszcie wybuchły łzy, płakała i załamywała ręce.

Poprosiłem ją, żeby na mnie zaczekała na górze, ubrałem się szybko i pobiegłem tam.

Trzy, czy cztery służące i kelner stali w izbie przy drzwiach; jedna z dziewczyn postąpiła nieco naprzód i pochyliła się, opierając się rękoma na kolanach, w pewnej odległości od stołu, by przypatrzeć się obliczu zmarłej, które spoczywało na złożonych rękach. Siri klęczała przy krześle, ramiona i głowę oparła na poręczy i, nie mogąc sobie dać rady, była jak nieprzytomna. Słyszałem, jak zanosiła się od łkania.

Zaraz za mną nadszedł Rundqvist; położyliśmy trupa na łóżko i Rundqvist odszedł znowu, by sprowadzić lekarza.

Sądzę po tem wszystkiem, musiała podczas czesania się dostać silnego napadu kaszlu i wybuchu krwi i prawdopodobnie w niepokojącem przeczuciu, że coś niezwykłego na nią spada, pochwyciła Nowy Testament, poczem nanowo dostała ataku kaszlu, podczas którego udusił ją krwotok.

Tak tedy znalazła ją Siri, gdy rano przyszła zajrzeć do niej.

Podczas kiedy, płacząc i łkając, chodziła około trupa, obmywała gąbką twarz i ręce, ubierała głowę w tiulowy czepek, aby wszystko było czyste i ładne, gdy przyjdzie lekarz, oddaliłem resztę z pokoju i zacząłem rozmawiać ze Siri.

— Że też musiałam dożyć dnia, w którym się coś tak okropnego stało — szeptała; ale powoli przeszedł ten monolog w rozmowę ze mną. — Tak, tak, człowiek myśli, pan Bóg kreśli; to rzeczywiście prawda. Myślałam, że w lecie sprowadzimy się razem, bo ja jestem dość silna do pracy; widzi pan, wtedyby sobie mogła wypoczać i z jej pensyjki i z mojego wyżylibyśmy jakoś. Ale za pracowała się tu na śmierć, choć jej w kolebce nie prorokowano, że kiedyś będzie musiała siedzieć tak od rana do wieczora i pracować jak ostatnia dziewka. Jej ciało nie było dość silne do tego, a i od dziecka nie była przyzwyczajona do czegoś podobnego. Tak, teraz mogę to już powiedzieć, wszak już odeszła stąd i z wszelkiej nędzy tego grzesznego świata. Ach tak, grzechu mamy dosyć, grzechu, hańby i nędzy, a ci co wcale nie zawinili muszą to często znosić i pokutować za to; mogę to panu śmiało powiedzieć. Lecz niech pan tego tu w domu nikomu nie opowie — ona wcale się nie nazywała panna Spare; wiem to, bom służyła w domu jej rodziców. Tak, wtedy trzeba ją było widzieć, miała dwanaście lat, gdym weszła do ich domu, a była tak żywa, tak wesoła — i tak dobra! Tak, dobre serce miała i w starych latach; nie mogła widzieć jakiej ubogiej kobiety, żeby jej nie dać parę groszów zapracowanych. A co dopiero zwierzęta! Kochała każde zwierzę na całym tym szerokim świecie. „Powiem ci coś, Siri“, mawiała, „zwierzęta są jak małe dzieci; nie mogą się bronić“, mawiała i gdy widziała, jak ktoś bił konia, albo kopnął psa, to płakała i powiadała, że chciałaby być królową; wtedyby wydała najsurowsze ustawy przeciwko tym, co napadają i dręczą zwierzęta, gdyż to daleko gorzej, niż napadać na dorosłego człowieka; bo ten może się bronić, a biedne zwierzę tego nie potrafi; tak, powtarzała to setki razy, co ja słyszałam; niech Bóg za to błogosławi jej biedną duszę!

— Ależ jakie było jej nazwisko, skoro się nie nazywała Spare?

— Nie, nie nazywała się panna Spare i nawet nie śniło jej się o tem, że będzie tu musiała pracować gorzej niż zwierzę, gdyż sił zwierzęcia szanuje się, choćby to był tylko koń lub wół roboczy, tylko dlatego, że się je kupuje za pieniądze i pragnie z nich korzystać, jak długo się da. Ale biedna kobietę, broń Boże... — Tu znowu zaniosła się od płaczu.

wątpić, to jednak i te cyfry rządowe przemawiają dość jasno i wykazują dość dokładnie opłakany stan proletaryatu wiejskiego.

Przedewszystkiem zainteresuje nas to, że Galicya ze wszystkich krajów koronnych ma prawie najwięcej ludności rolniczej, bo na tysiąc ludności jest u nas 770 rolników, podczas gdy np. w Austryi niższej jest na 1000 ludzi 241 rolników. Na każdy zaś tysiąc ludności rolniczej jest w Galicyi samoistnych rolników 530, z tych 59 kobiet, stałych sług 53 mężczyzn i 50 kobiet, a wyrobników dziennych 66 mężczyzn i 61 kobiet.

Wprawdzie więc ku niezmiernej uciesze drobnowłościańskich, a socyalisto-żerczych „ludowców“ ma Galicya i Bukowina po Vorarlbergu najwięcej samoistnych rolników, jednak wzrastająca ilość dziennych wyrobników obok małej liczby stałych sług świadczy najlepiej o ruinie drobnego włościaństwa, która doprowadziła do tego, że „właściciele“ nie mogą już utrzymywać stałej służby i muszą nieraz do dworu i do bogatszych gospodarzy pójść na zarobek. Dodajmy do tego, że w Galicyi 46% opłacających podatek gruntowy, płaci tylko z powodu drobnego gruntu do 1 guldena rocznie, na Bukowinie zaś aż 60%, dalej. że podczas gdy w zachodniej Austryi zaledwo 11—20% posiadaczy gruntów ma po 1 do 2 sztuk bydła, a 18 do 33% posiadaczy mają po 11—20 sztuk bydła to w Galicyi takich, którzy mają po 1—2 sztuk bydła, jest aż 55% drugich zaś 0·7—1·5%, a zrozumiemy co za ironia jest, jeżeli się tu mówi o własności, i jak jest śmiesznem i utopijnem chcieć utrzymać tę drobną własność chłopską.

Przypatrzmy się jednak drugiej stronie medalu: stosunkom robotniczym na wsi, a zrozumiemy po części przyczynę drugiego okropnego zjawiska: emigracyi.

Publikacya rządowa dzieli robotników rolnych na kilka kategoryj: pierwszą taką kategoryą są robotnicy dzienni nie związani kontraktem.

Podaną jest najwyższa i najniższa płaca robotnika w poszczególnych prowincyach. Wynika stąd, że najnędzniejszem jest położenie robotników dziennych w Galicyi, gdzie bez wiktu przeciętnie zarobek dzienny mężczyzny wynosi 23 ct. do 1 złr. 20 ct., a z wiktem 20 ct do 1 złr. Płaca kobiet jest jeszcze niższa. W ogóle nie jest ona stałą, zwiększa się podczas zbioru i uprawy, potem coraz bardziej się zmniejsza. W Galicyi wschodniej wynosi zarobek w miesiącach od stycznia do kwietnia 20—45 ct., w lipcu wzrasta na 30—70 ct., w sierpniu na 35—1·20 ct. i spada w grudniu znów do 20—45 ct. Płaca kobiet najniższa w roku wynosi 14 ct., najwyższa podczas sezonu nie przekracza 90 ct.

Co do długości dnia roboczego, to szczupłe niezmiernie daty statystyczne pozwalają nam wydedukować, że w Austryi niższej pracują robotnicy od 6. rano do 6. wieczór z pauzą $1\frac{1}{2}$ lub 2 godzinną, a podczas żniwa i siewu od 5. rano do 7. wieczór, w zimie od 5 rano do 5. wieczór. Według pewnej statystyki z roku 1882 miał dzień roboczy w 24 powiatach galicyjskich w lecie wynosić 8 godzin (?).

Drugą kategoryą robotników rolnych stanowi służba wiejska, czyli ludzie, którzy oddają całą swą siłę roboczą na mocy umowy właścicielowi, który używa ich albo do poszczególnych albo do wszystkich możliwych robót gospodarczych. Wyzysk jest tu okropny. Płacę zwykle otrzymują w naturaliach, t. j. w płodach i dlatego trudno wyrazić ten wyzysk w liczbach, które z natury rzeczy muszą być niedokładne, a z drugiej strony nie było przecież intencyą rządu działać agitacyjnie na masy robotnicze! A pomimo to widzimy z publikacyi, że n. p. w górnej Austryi płaca starszego parobka w gotówce wynosi 70—200 złr. rocznie, a płaca kobiet 28—95 złr. rocznie. W górnej Styryi wynosi wartość płacy kobiet w naturaliach nawet 14 złr. rocznie.

Pomijając dalsze wyniki badań statystycznych zastanówmy się jeszcze nieco nad płacą roczną robotników, co do których podały szczegóły zakłady ubezpieczenia od wypadków. Odnoszą się one do czasokresu od 1890 do 1893 roku i nieobejmują nawet 1400 robotników. Pomimo to jednak są one dla nas nader ciekawe. Dowiadujemy się z nich, że podczas gdy w okręgu n. p. wiedeńskim liczba robotników stałych, uzdolnionych a zarabiających mniej niż 200 złr. rocznie jest 9·4% zarabiających zaś przeszło 300 złr. 40·6%, to w naszej szczęśliwej Galicyi liczba pierwszych dochodzi aż 63·6%, a takich, którzyby zarabiali więcej niż 300 w zupełności nie ma.

Publikacya rządowa jest pełna niedokładności, a pomimo to, jak widzieliśmy, cyfry te przemawiają do nas bardzo wyraźnie i bardzo jasno nam pokazują. gdzie przyczyny złego szukać należy. Położenie robotników rolnych jest wszędzie nędzne, u nas w Galicyi jednak dochodzi nędza do ostatecznych granic, a wieśniak porzucając swą „własność“, porzuca i ziemię ojczystą, na której głodem przymiera i wędruje, gdzie go oczy poniosą. Z drugiej strony wskazują nam te liczby, że jedyną deską ratunkową dla rolników jest **organizacya**, która może zmusić panów do ustąpienia i która może samoistnych „właścicieli“-nędzarzy skłonić do porzucenia swej nieszczęsnej własności, by jako wolni robotnicy pozbyli się przynajmniej jednego swego krzyża, który im ich „własność“ na barki kładzie. *Z.*

## Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

**Zgromadzenie przedwyborcze członków kasy chorych** odbyło się ubiegłego poniedziałku w szczelnie zapełnionej sali p. Schönberga. Przewodniczył tow. Misiołek, referował tow. Sułczewski. Mowca omówił najpierw zachowanie się rządu wobec zorganizowanych robotników. Ci sami urzędnicy magistratu zatwierdzili akt wyborczy i potem go próbowali unieważnić. Ale organizacya robotnicza da sobie rady z podobnymi środkami...! Samo rozpisanie nowych wyborów zawiera w sobie dużo ciekawych momentów. Potworzono grupy, które w rzeczywistości nigdy ze sobą nie mają styczności np. fabryka mydła i wyrobów platerowanych! Ci zaś, którzy mają zwoływać członków na wybory, nie są żadnymi przewodniczącymi korporacyi! Korporacyi bowiem nie ma. To też ci ludzie nie chcą wprost zwoływać członków kasy chorych na wybory. Do tego prowadzi niechęć do rzeczywistej silnej organizacyi robotniczej. Chcą siebie i nas uśpić „legalnością“, chociaż i to nie na wiele się przyda, bo robotnicy będą wybierali na delegatów tylko uczciwych i świadomych towarzyszy.

Mowca przytacza rażące przykłady postępowania lekarzy kasy chorych, gdzie robotnikowi Sokołowskiemu kazano naraz postawić 80 baniek, a potem po paru dniach powiedziano mu, że jest „zdrów jak koń“. Gdy się Sokołowski jednak o swoją krzywdę upomniał, odesłano go do dra Korczyńskiego, a ten uznał go chorym i kazał 6 tygodni w domu zostać. Pomimo tego dano robotnikowi zapomogę tylko na dwa tygodnie!

Takie fakty wskazują, że czas już najwyższy, aby robotnicy sami objęli ster kasy w swoje ręce, bo i ustawa sama daje im $\frac{2}{3}$ części głosów w zarządzie.

Tow. Daszyński donosi, że już podobno przedłużono termin wyborczy na 15 kwietnia br. Zobaczono, że robotnicy wzięli się ostro do agitacyi wyborczej i przesunięto znów wybory.... Ale robotnicy pokażą, że te wszystkie sztuczki na nic się nie przydadzą. Nie trzeba bowiem być socyalistą, aby przecież w tej sprawie głosować z nami. Każdy uczciwy robotnik będzie bronił robotniczego interesu i głosował na naszą listę. Już teraz rozsiewają postrachy, że rząd rozwiąże znów zarząd, jeżeli on będzie robotniczy. Na to odpowiadamy, że byłoby to niezgrabnością i niepotrzebnem drażnieniem sześciu tysięcy robotników, bo kasa chorych polityką się nie zajmuje, ani zajmować nie będzie, czy będą w niej socyaliści, czy nie.

Tow. Ostrowski oświadcza, że „starszy“ majster nie chce nic słyszeć o wyborach i nie zwołuje robotników. Mowca poszedł do komisarza, żądając, aby magistrat zwołał wyborców. Komisarz mu odpowiedział, że główne wybory będą dopiero 15 kwietnia. Należy jednak już dzisiaj być gotowym do walki. *(Brawo!)*

Podczas mowy tow. Daszyńskiego przyszli właśnie gremialnie z wyborów towarzysze szewscy z wiadomością, że lista robotnicza zwyciężyła. Przywitano ich grzmiącemi okrzykami.

Tow. Sanetra i Trzeciak opowiadają, że „starszy“ Drozdowski nie chce nic słyszeć o zwołaniu wyborców murarzy. (Należy bezzwłocznie udać się z tem do komisarza przemysłowego. *Uwaga Redakcyi*).

Tow. Bross postawił wniosek ogłoszenia całej listy wyborczej dla poinformowania szerokich kół robotniczych. Wniosek przyjęto.

Na tem zamknął tow. Misiołek zgromadzenie o godzinie $8\frac{3}{4}$ wieczorem.

**Kraków.** We wtorek dnia 25 o godzinie 6tej wieczorem w Stow. robotników i służby kolej, odbyło się poufne zebranie, na którem tow. Misiołek omawiał znaczenie i potrzebę organizacyi zawodowej. Na zgromadzenie to przybyli przeważnie kolejarze, którzy pracują przy ruchu. W dyskusyi omawiano sprawę wysłania delegata na zjazd kolejarzy, który odbędzie się w Wiedniu 20 marca. Jeden z towarzyszów poruszył sprawę, która ma być omówioną na zjeździe mianowicie zniesienie „milówek“, w miejsce której musieliby dostać odpowiednie podwyższenie pensyi. Podnoszono także, że przy spóźnieniu pociągów nie dostają żadnego wynagrodzenia, a pociągi w zimie szczególnie spóźniają się o kilka godzin, Z powodu spóźnionej pory postanowiono zebrać się jeszcze raz przed wiedeńskim zjazdem, aby omówić różne sprawy, które delegat ma w Wiedniu przedstawić. Dziwnie jednak wygląda, że kolejarze od ruchu narzekają na ciężką służbę i na liche wynagrodzenie, a w Krakowie na 200 pracujących przy ruchu **jeden** należy do towarzystwa, zawodowego.

Na posiedzenie to przybyło dwóch kolejarzy z Tarnowa, lecz nie od ruchu, którzy prosili przewodniczącego Koła miejscowego, aby w Tarnowie otworzono filią towarzystwa, gdyż pracuje ich tam około 100. Może po zjeździe w Wiedniu kolejarze od ruchu zrozumieją swój interes i przystąpią do organizacyi zawodowej. Narzekanie i zaciskanie pięści po kątach z pewnością ich doli nie poprawi. Protekcya, o której mówiono na zebraniu, zaszczytu nikomu nie przynosi, ubliża tylko godności człowieka i wytwarza donosicieli, którzy działają na niekorzyść ogółu; takich można w stowarzyszeniu przywołać do przytomności i na właściwą naprowadzić drogę.

**Kraków.** Dnia 23 lutego odbyło się roczne walne zgromadzenie zawodowego stowarzyszenia robotników szewskich. Po udzieleniu zarządowi absolutoryum wybrano następujących członków do nowego zarządu:

Przewodniczący: Klimczyk Stanisław.

Do zarządu weszli: Serkowski, Ochmański, Czechowski, Korta, Purchla, Tasiecki, Romańczyk, Zgorzelski, Neider, Konturek, Giza, Strzelecki.

---

— Tak, powiem panu — ciągnęła po chwili dalej — nędzniejszego niewolnika nie masz i w samej głębi Afryki, jak się to mówi; a Rundqvist może sobie z resztą być porządnym człowiekiem, ale nielitościwie i surowo napędza ludzi do roboty. Nikomu nie użyczy więcej wolności, jak tylko tyle, ile nam jej daje ustawa w niedziele, a może pan sobie wyobrazić, że taka słabowita osoba jak ona nie mogła czegoś podobnego wytrzymać. O... fe! za wszystko złoto świata nie chciałabym teraz chodzić z jego sumieniem; nie, jak biedna jestem, ale tegobym nie chciała!

— Nie, nie, Siri, wierzę wam; ale jakżeż się właściwie nazywała?!

Siri postawiła miednicę na stołek przy łóżku i przystąpiła do mnie bliżej. Chociaż nikogo nie było w pobliżu, jednak upewniła się wpierw, czy może ze mną poufnie rozmawiać.

— Niech pan tego nikomu nie mówi, możeby przecież tego nie chciała — i Siri spojrzała, jakby z wahaniem się w stronę łóżka. — Nazywała się właściwie panna Ehrensporre, Cecylia Ehrensporre, ale tego nikt więcej tu nie wie, oprócz pastora; tak widzi pan, żeby pod własnem nazwiskiem przynajmniej przed panem Bogiem przyjąć święty sakrament. Ale tak zawsze nazywała się Cecylia Spare.

— Ależ dla Boga, czemu przyjęła obce nazwisko? — Ona miała... coś... na sumieniu?

— Ona? Na sumieniu? Nie, jeżeli kto może być czystym i niewinnym jak anioł boży, to ona taka była. W imię Boże pójdzie prostą drogą do zbawienia niebieskiego, jeżeli tak może pójść którykolwiek człowiek na tym świecie. Tak, stawiam za to swoje własne zbawienie.

Następnie podeszła Siri cicho i żałośnie do łóżka i pogłaskała łagodnie czoło zmarłej.

W ciągu rozmowy dowiedziałem się potem całej jej historyi. Była to historya smutna, ale niestety bardzo codzienna i zwykła. Młodsza siostra panny Ehrensporre wyszła za dobrze się prezentującego kupca, który spekulował na jej majątek. Było to wprost wbrew woli matki, lecz małżeństwo stało się koniecznem. Gdy stara pani, która mieszkała w pewnem ładnem małem miasteczku, wkrótce potem zmarła, okazało się, że to, co posiadała, było bardzo dalekiem od „majątku“; każda z córek otrzymała tylko stosunkowo dość skromną sumę i od tego dnia okazało się jeszcze jaśniej, że szwagier panny Ehrensporre był złym człowiekiem.

Ofiarowała swój ostatni grosz dla uratowania honoru swej rodziny, gdy siostra złamana przed czasem i nieszczęśliwa umarła, a szwagier ogłosiwszy bardzo dwuznaczną krydę, uciekł z rodzinnego kraju. Przy tej sposobności poszła i ostatnia cząstka dziedzictwa.

Teraz została z małą siostrzenicą, którą należało wychować. Spróbowawszy to tego, to owego, osiadła wreszcie w hotelu, gdzie się literalnie na śmierć zapracowała.

Nie było w tem fałszywej ambicyi, że zmieniła nazwisko i uczyniła to, by ani nawet pośrednio nie stać się ciężarem choćby najodleglejszej rodzinie. Ten powód podała także, gdy wniosła do „Domu szlacheckiego“ prośbę o małą pensyjkę i takową otrzymała, pensyjkę, której źródła nie chciała mi Siri wczorajszego wieczora wymienić.

Byłem zmuszony wyjechać tego samego rana. Powóz hotelowy stał przed bramą, by mnie zawieść na dworzec kolei. Właśnie, gdym miał odjeżdżać, zjawił się Rundqvist w bramie i pożegnał się ze mną kilku obojętnemi słowy, na które nie odpowiedziałem nic szczególnego. Na zakończenie rzekł:

— Ta historya z panną Spare jest istotnie wcale nieprzyjemną; tak, tak nagle może się coś takiego stać.

Stangret trzasnął z bata.

— Spodziewam się, że na zgromadzeniu robotniczem będziesz pan ładnie mówił o wyzyskiwanych robotnikach — rzekłem, gdy powóz zaczął się poruszać.

Spostrzegłem, że zarumienił się cały.

Podczas, gdy powóz dalej się toczył, odwróciłem się, podniosłem zaciśniętą pięść do góry, zupełnie tak jak on to był uczynił, i zawołałem na pożegnanie:

— Wolność! Wolność!

KONIEC.

Sąd polubowny: Picha, Nowak, Stoklasek, Napieracz, Żyła.

Komisya kontrolująca: Wilk, Naguszewski, Nalikowski.

Podczas zgromadzenia nadszedł telegram następującej treści: „Precz z przymusowymi stowarzyszeniami, niech żyją wolne stowarzyszenia, niech żyją robotnicy! *Urbanetz*“.

Po wyczerpaniu porządku dziennego przewodniczący tow. Klimczyk zamknął zgromadzenie okrzykiem na cześć stowarzyszeń zawodowych.

**Podgórze.** W Niedzielę 1 marca odbyło się w restauracyi Kukurudza zgromadzenie ludowe w sprawie reformy wyborczej hr. Badeniego. Zagaił tow. Kajetanowicz, przewodniczył tow. Lipiński, a referował tow. Misiołek. Zgromadzenie uchwaliło tęsamą rezolucyą, co i poprzednie zgromadzenia krakowskie.

**Tarnów.** W ubiegłą niedzielę miał ks. Żyguliński odczyt w „Gwieździe“ o środkach rozwiązania dzisiejszej kwestyi socyalnej. Na odczyt ten przybyło przeszło 200 socyalistów tarnowskich, zaciekawionych tematem. Ks. Ż. uderzył przedewszystkiem na żydowski kapitał, na żydowski liberalizm, na socyalną demokracyą, która według niego płatna jest przez żydów i powtarzał stare, oklepane, idyotyczne frazesy i zarzuty naszych najserdeczniejszych, jak np. że socyaliści chcą zburzyć religią, że drobny przemysł da się uratować przez zastosowanie małych motorów i t. p. Górnicy w Karwinie to pijacy, a murarze tarnowscy nie są wyzyskiwani, tylko ich jest za dużo. To zdanie wywołało oburzenie wśród robotników murarskich, bo według ks. Ż. trzebaby w takim razie chyba część murarzy powybijać. Wreszcie oświadczył ks. Ż., że antysemici to także nic dobrego (bo walczą z hr. Badenim; *Red.*) i że całe zbawienie leży w asemityźmie, o którym widać niedawno i niewiele dowiedział się ks. Ż., bo plótł tak, iż nikt a zapewne i on sam nie mógł z tego wiedzieć, co to właściwie ma za znaczenie ten „asemityzm“.

Jednak nauka ks. Żygulińskiego poszła w las, gdyż po odczycie robotnicy udali się gromadnie, śpiewając „Czerwony Sztandar“, na zgromadzenie poufne do „Bratniej Pomocy“, na którem towarzysze S. i G. odpowiedzieli na oba oszczercze odczyty ks. Żygulińskiego, za co zostali nagrodzeni oklaskami. Następnie tow. Szczepanik zachęcał do jedności i wytrwania w pracy około organizacyi; krótka ta, a dobitna przemowa została przyjęta z ogromnym entuzyazmem.

Musimy nadmienić, że agitacya ks. Żygulińskiego nam na korzyść wychodzi. „Bratnia Pomoc“ wzrasta stale, wpisują się do niej nawet robotnicy, którzy przed odczytami ks. Ż. należeli do „Pracy“.

## Z warsztatów i fabryk.

**Kraków.** *(Znowu dr. Bobkiewicz).* Na lekarza fabryki cygar dra Bobkiewicza mnożą się skargi robotnic, wskazujące na to, że temu człowiekowi należy wreszcie stanowczo uniemożliwić jego szczególną „praktykę“ lekarską. Z pośród kilku skarg wyjmiemy jedne. Robotnica Marya Tomczyk nie czuła żadnej ulgi z lekarstw, zapisywanych jej przez dra Bobkiewicza i poradziła się lekarza dra Wilkosza, który zbadał ją starannie, uznał chorą i przepisał lekarstwo. Tomczyk wróciła więc do Bobkiewicza, jako lekarza fabrycznego. Ten powiedział jej, że jest zdrową „jak koń“, receptę dra Wilkosza rzucił na ziemię, a w końcu rozpiął kamizelkę i kazał dziewczynie żeby go zbadała! Naturalnie, że Tomczykówna na to nie przystała.

Ten sam Bobkiewicz mówi starym kobietom, matkom rodzin, „ty“ i traktuje ludzi jak bydło. Czy pragnie, żebyśmy się znów zajęli jego osobą w rubrykach „Naprzodu“, czy chce zmusić robotnice, aby zwróciły się do p. ministra skarbu z opisaniem jego postępowania...?

Jeżeli to napiętnowanie nie odniesie natychmiastowego skutku, udamy się także i do Izby lekarskiej! Niechaj i właśni koledzy osądzą p. dra Bobkiewicza.

**Kraków.** *(Z warsztatów kolejowych).* Krakowskie warstaty kolejowe są tak urządzone, że naprawa wozów odbywa się pod gołem niebem na deszczu lub mrozie. Nadto robotnicy muszą wozy do ruchu przeznaczone wyszybować sami, co zabiera często po kilka godzin pracy. Szybowanie to jednak nie liczy się jako robota i potem werkmistrz lub inżynier gromią robotników za niedbalstwo. Na innych stacyach te same roboty wykonują pod dachem i są osobni ludzie do szybowania wozów. Jeżeli się w Krakowie zdarzy jaki nieszczęśliwy wypadek przy tej pracy, to wina spadnie wyłącznie na dyrekcyą kolei, która nie przestrzega regulaminów całkiem wyraźnie zabraniających szybowania wozów ludziom, którzy do tej roboty nie są przeznaczeni. Robotnicy krakowskich warsztatów znani byli dawniej jako najcichsi i najpokorniejsi; teraz mogą się przyjrzeć, do czego to prowadzi...

**Kraków.** *(Praktyki wyborcze).* W grudniu r. z. zostały rozpisane wybory do krakowskiej lokalnej komisyi kolejowej kasy chorych. Naczelnik ogrzewalni i warsztatów kolejowych p. Jarocki wydał nawet okólnik, gdzie zapowiadał, że wybory odbędą się w „tych dniach“ i podał od siebie kandydatów: Ant. Trzetrzwińskiego i Walentego Zdybalskiego. Potem już ani robotnicy warsztatów, ani ogrzewalni nic o wyborach nie słyszeli, ani też wyborów nie było żadnych. Dopiero w lutym dyrekcya doniosła w okólniku, że ci dwaj już zostali „wybrani“ i do komisyi powołani!

Nie po raz pierwszy widzimy przed sobą taką obrzydliwą, prawu przeciwną komedyą przy wyborach do instytucyj kolejowych, opłacanych przez robotników. I tym razem puszczono się znów na tę ślizką drogę. Robotnicy ogrzewalń i warsztatów protestują przeciw temu narzucaniu im delegatów i nie uznają ich za swoich reprezentantów.

**Kraków.** *(Sprawiedliwość przy kolei).* Palacz Franciszek Ślusarczyk został grzywną 5 złr. ukarany, ponieważ maszynista prowadzący pociąg osobowy, nie zatrzymał tego pociągu na stacyi Trzciana... Palacz jest podwładnym maszynisty i nie ma prawa temuż rozkazywać, a zatem — ukarać palacza! Salamonowskie te wyroki dyscyplinarne charakteryzują doskonale dyrekcye kolejowe.

**Kraków.** *(Zniżenie zarobków).* Fabryka wyrobów platerowanych firmy: Jakubowski i Jarra obniża ceny robocze coraz bardziej. Za lichtarze np. płacono dawniej od większej pary po 60 ct. od mniejszej po 50 ct.; teraz na parze urwano 10 ct., koszyki do owoców zamiast po 25 ct. są płacone po 20 ct. od sztuki. Od koszów do biletów płacono dawniej po 20 ct., dzisiaj po 6 ct.! Zniżka płac wynosi przy niektórych robotach około 50%! A tymczasem środki do życia stają się coraz droższe i biedne robotnice wyzyskiwane nielitościwie przez fabrykanta nie będą mogły w żaden sposób nawet wyżyć ze swej ciężkiej pracy.

**Podgórze.** *(Piekarnia Barucha).* Wyzysk pracy robotników piekarskich woła o pomstę do nieba. U Barucha np. stają robotnicy do pracy już o 3 godź. popołudniu w niedzielę i pracują do 9 rano w poniedziałek!

Przez cztery dni w tygodniu robi się po 18 godzin na dobę. I za to płaci się ludziom od 20 do 35 złr. na miesiąc. Przytem sypialni nie ma, bo na siedmiu ludzi są trzy sienniki i dwie sianem wypchane poduszki! koców nie ma. Ręczników ani umywalni nie ma i robotnicy myją się w tem naczyniu, w którem mieści się woda do obmywania pieczywa po wyjęciu z pieca...

Czyż publiczność nasza, jedząca przecież to pieczywo, będzie tak tępą i niewybredną, że spokojnie przejdzie do porządku dziennego nad obrzydliwościami piekarni, opisywanemi w naszem piśmie tak szczegółowo? Czyż dla wygodnego napychania kieszeni p. Barucha mamy zamykać oczy i zatykać nosy...

Jest to objaw wprost niepojęty.

**Swoszowice.** *(Ohyda piekarniana).* Jakób Schein i Jakób Federgrün założyli na spółkę piekarnię w Swoszowicach. Polecamy ck. starostwu krakowskiemu zbadanie niesłychanych nieporządków tam panujących. Wilgoć tam tak straszna, że ze ścian leje się woda, sypialni, ani łóżek nie ma oczywiście. Robotnicy śpią na piecu, lub na korycie do zarabiania ciasta. Zobaczymy, czy ta notatka wywrze jaki skutek.

## KRONIKA.

**Płaziński poszedł sobie wreszcie.** Znany robotnikom i chłopom z najgorszej strony, pensyonowany starosta tarnowski Płaziński został na pożegnanie uczczony przez serwilistyczne kółka mieszczańskie bankietem, o którym *„Pogoń“* nie odważyła się inaczej napisać sprawozdania, jak tylko w rubryce „nadesłane“ tj. tam, gdzie się zazwyczaj poleca perski proszek lub pigułki rozwalniające... Płaziński wyrósł w ustach filistrów tarnowskich na komicznego bohatera, który miał nawet w swojej młodości „nierozsądne rojenia“ (tj. był patryotą!!), ale na szczęście dla siebie i dla Tarnowa został urzędnikiem.... Z obszernego sprawozdania o rozczulonych mowach przeróżnych bankietowiczów nie możemy jednak niczego dowiedzieć się, co też mówił sam bohater wieczora, idący na pensyę...?

Oczywiście, że już naprzód niektórzy projektują dlań posadę burmistrza, a niektórzy chcą go nawet zrobić posłem w nowej kuryi badeniowskiej! Chłopi doprawdy nie mogą znaleźć już lepszego obrońcy, niż były starosta — a do tego Płaziński!

Ale my temu panu przypomnimy jego czyny i zarekomendujemy go już chłopom nieźle....

**Dr. O. Bujwid** zakończył ubiegłej niedzieli swój cykl bardzo pożytecznych wykładów z dziedziny higyeny i zapowiedział, że w niedalekiej przyszłości może „młodsze siły“ zabiorą się do dalszej podobnej pracy. Chcielibyśmy, aby wszystkie t. zw. popularne wykłady bezpłatne były tak bezpretensyonalnemi jak wykłady dra Bujwida i bez żadnych ubocznych celów, najczęściej klerykalnych... Publiczność robotnicza, a o nią przecież chodzi, potrafi doskonale ocenić prawdziwą wartość rzeczywistej popularyzacyi wiedzy i dlatego p. dr. Bujwid nie mógł narzekać na brak słuchaczy, pomimo że wykłady jego odbywały się w samym środku zabaw zapustnych.

**Los dzieci szkolnych** jest częstokroć wprost męczeński tam, gdzie nauczyciel nie umiejący panować nad sobą daje się uwieść żądzy zemsty na malcach szkolnych. Niedawno temu zgłaszali się do nas włościanie z jednej z okolicznych wiosek i opowiadali, że wikary bił dziesięcioletniego chłopczyka w ten sposób, że wyliczył mu dwie trzciny, potem kazał dziecku wrócić do ławki, a następnie po upływie pewnej pauzy znów kazał mu się kłaść na stołku i bił znowu! to miało się powtarzać pięć czy sześć razy. Dziecko po takiej „egzekucyi“ dostaje napadów epileptycznych, zrywa się wśród snu i drży na całem ciele.

W szkole znów na Półwsiu Zwierzynieckiem nauczycielka W. nazywa dzieci „bydlakami“, drabami itd., a bije je po rękach trzciną w poprzek palców tak silnie, że dziewczątka potem chorują. Rozumiemy dobrze, że zawód nauczycielski jest ciężki i rujnujący nerwy, ale musimy stanowczo zaprotestować przeciw tym objawom zdziczenia, zwłaszcza, że ofiarą ich padają zawsze dzieci biednych ludzi, chłopów lub robotników. Pańskiego dziecka bowiem strzegą się bić lub wyzywać ostatniemi słowy.

**Rozprawa karna** przeciw tow. Ignacemu Daszyńskiemu o obrazę parlamentu i t. d. odbędzie się dnia 30 marca br. Sama sprawa ciagnie się od czerwca z. r., z czasów osławionej koalicyi, która wśród radości wszystkich uczciwych ludzi upadła, grzebiąc moralnie różne ekscelencye, jak n. p. właściciela licznych „kuzynek koalicyi“.

Z powodu choroby jedynego świadka obciążającego, komisarza policyi, rozprawa przed trzema miesiącami została odroczoną.

**W Puńcowie** pod Trzyńcem zabronił wójt gospodnemu Cienciale oddać salę robotnikom na zabawę, żeby się przypadkiem socyaliści we wsi nie „zagnieździli“... Bogatsi nieco chłopi nie rozumieją, że socyaliści są najdzielniejszymi obrońcami pokrzywdzonych chłopów. Pycha i śmieszna czasem zarozumiałość takiego „posiadacza“ nie zgadza się z ciężkim faktem, że chłopi dziś są niemal bez wyjątku tak zadłużeni, iż całe życie muszą tylko na wierzycieli pracować.

Właśnie od robotników powinni się oni nauczyć organizacyi i walki z wyzyskiem. Duma nie pomoże im, tylko oświata i organizacya.

**Związek morawskich urzędników adwokackich i notaryalnych** zwołuje na Zielone święta 24 i 25 maja br. ogólno austryacki zjazd w Bernie. Z tymczasowego porządku dziennego podnosimy następujące punkty: 1. Ekonomiczna organizacya urzędników adwokackich i notaryalnych w poszczególnych prowincyach i w państwie. 2. Uregulowanie stosunków płacy i terminu wymówienia pracy. 3. Zabezpieczenie na starość, w razie choroby, wdów i sierót. 4. Pośrednictwo w wyszukaniu pracy. 5. Odpoczynek niedzielny.

Zgłaszać należy się do p. Teodora Legnani w Bernie Morawskiem.

Jest to jak widzimy, pierwsza próba wybudowania organizacyi „proletaryatu inteligencyi,“ tak trudnego do zebrania w solidarną jakąś całość, ożywioną świadomością swego społecznego położenia.

**Pierwszy kongres kolejarzy z całej Austryi** odbędzie się w Wiedniu od 21. do 25. marca br. Porządek dzienny kongresu brzmi:

1. Zagajenie, 2. Wybór prezydyum, 3. Ustalenie regulaminu i porządku dziennego, 4. Sprawozdanie delegatów, 5. Skrócenie czasu pracy, 6. Dzień spoczynku, 7. Pierwszy maja a kolejarze, 8. Zniesienie niedzielnych pociągów frachtowych (z wyjątkiem wiozących środki żywności), 9. Zniesienie premii, akordu, kilometrówek i godzinówek, a zaprowadzenie odpowiedniej płacy rocznej, 10. Zmiana stosunków co do awansu, 11. Zmiana pragmatyki służbowej i zaprowadzenie sądów rozjemczych; stworzenie ustawy o wyborze z pośród kolejarzy niezależnych inspektorów, którzy czuwać będą nad utrzymaniem w mocy ustaw i instrukcyi, wydanych dla ochrony robotników kolejowych, 12. Zakłady humanitarne (zabezpieczenie od wypadków, kasa chorych, kasy prowizyjne i pensyjne), 13. Upaństwowienie kolei i wszystkich środków przewozowych, 14. Prawo wyborcze, 15. Organizacya, 16. Prasa fachowa, 17. Oznaczenie terminu następnego kongresu.

Wszelkie wnioski dla kongresu należy przesyłać pod adresem redakcyi „Der Eisenbahner“ w Wiedniu.

## OD REDAKCYI.

Z braku miejsca odkładamy *Rachunki partyjne* do następnego numeru. Będą one także zawierały wykaz składek na strejk górników.

**Stowarzyszenie robotników „Siła“ w Krakowie,** Rynek Główny, Linia A—B l. 43, I. p. W niedzielę 8 marca o godz. 7 wieczorem

**Przedstawienie amatorskie.**



*Do niniejszego numeru dołączamy dla miejscowych prenumeratorów ogłoszenie piekarni Sousedika w Skawinie.*

Druk A. Słomskiego w Krakowie. Odpowiedzialny redaktor i wydawca: Mikołaj Ślepicki.